

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 2go Numeru: „Dokończenie Konnej gawędy, przez Wojcickiego. — Dalszy ciąg Opisu rzezi humańskiej, przez Krebsową, z domu Mładanowiczównę. — Krytyka dziejów Długosza. — Korrespondencya ze Lwowa i Hali. — Nowiny literackie z Poznania.“

Konna gawęda.

przez

K. Wł. Wojcickiego.

— Jako! to już! krzyknęło kilku.
 — Tak, już, odrzekł śmiało Jadam — bo karać umiem za obelgę, ale zabójcą nie będę. —
 — Bij go! jeszcze! bij go! wołali niektórzy.
 — Anijedno uderzenie! satis — któż mnie tu zmusi — czy myślicie, że waszój chmary się złękne? Baczyliscie, że bić umiem; a ja lepiej rąbać umiem. —
 — Dosyć! dosyć — rzekł zmieszany mówca — dobrze mówi pan brat! Podniesiono dziedzica omdlałego.
 Szlachcie jeden przyniósł szylt malowany, i pokazał — wściekłość na nowo gromadę opanowała: „Na lbie mu rozbić!“ wrzeszczeli — i byliby biedaka zabili — gdy Bartłomiej ochłonawszy, dobył szabli — a zasłaniając dziedzica, zawołał grzmiącym głosem:
 — „Wara, ani kroku — ja go nie znam — nie malowałem piskorzy — ale na rozbójstwo nie

dozwolę — chcecie zemsty — spalcie piskorza i kaczkę.

— Ognia! ognia! wołała gromada: a że właśnie palił się na kominie ogień, wrzucono więc szylt — gdy nie zajął się razem — porąbano szablami w kawalki.

Przyszedł do zmysłów dziedzic, chcąc się ratować i złe naprawić, prosił o głos. Z początku nie pozwolono, ale gdy zawołałszy arendarza, kazał stawiać miód i wódkę, udobruchana szlachta dozwoliła mówić, posadzili go nawet na stole.

Tu słabym głosem, począł się tłumaczyć, że bynajmniej nie dla przymówki wywiesił znak taki, że ma zawsze wysoki szacunek dla panów, braci sąsiadów — że się musiał przebrać, bo właśnie miał się żenić dobrze, a panna nie chciała w narzeczonym widzieć żupasa i wasów — że braci szlachtę zawsze kocha i nieodrodził się od nich — (tu zapłakał); a nie mogąc dokończyć mowy — zawołał: „Abrahamie! wina, miodu, wódki, co masz, wystawiaj, dla moich kochanych sąsiadów. —

Stary mówca już podechmielony, rzucił w górę czapkę i krzyknął: „wiwat!“ a wszyscy krzyknęli wiwat! wiwat! — Kilku skoczyło do stołu, porwało na ręce zbitego dziedzica, i w radości poczęli go nosić po izbie — a gdy ich począł prosić, aby do dworu mógł się dostać — wypiszący wszystko, co było — zanieśli go ze śpiewką do bliźkiego domu. —

Kiedy zostali nasi podróżni sami — uradzili, że najlepiej sięść na konia i ruszyć; doradzał to i Abraham, mówiąc starą przypowieścią: „Gryzą się psy domowe — a jak cudzego zobaczą, to hajda za nim.“ Nie czekając więc na podziękowanie dziedzica, co mu życie ochronili, dosiedli co rychléj bułanka i drapnęli z kopyta. —

Kiedy już las minęli — rzekł Jadam:

— A co kmotrze tak dumata?

— Jest nad czem zaprawdę — boć to dziwne zdarzenie. —

Nie znasz naszej braci szlachty, sąsiedzie — co w jednej godzinie i bije się z sobą i pije — czyż nie znacie owęj przypowieści — abo pij, abo się bij. —

— Biedak ze swoim konceptem — byliby go zabili — a teraz! —

— Ba! teraz zgoda jak najlepsza i zobaczyta, jak krzyknie, to ta sama szlachta stanie mu do kosi i sierpa, na sianożęć i żniwo gromadzić, będzie mu śpiewać, tańczyć i pić z jego piwnicy. —

Bartłomiej usłyszał tentent za sobą, spojrzął i widzi jednego z onęj gromady szlachećca, który, gdy stanął bliżej, rzekł:

— Bracia szlachta przysyła wam podziękowanie i zaprasza w swoje biesiadne koło. —

— Dziękujem uprzejmie (odrzekł Jadam), ale my w drodze czasu nie możemy tracić —

Szlachcieć kiwnął ręką, i ukrył czapką uśmiech — dostrzegł to Bartłomiej.

— Wasze śmiejesz się, że nas złowić nie możesz. —

— Bywajta zdrowi panowie bracia z wyżłim węchem, bo nasz mówca stary przyrzekł dzie-

dzicowi, że tych, co dali kaleczyć i podnieśli rękę, osmagać każę horende.

— Nie tak by mu łatwo przyszło, jak z dziedzicem — zawołał Jadam — dziękujem Waszeci za dobrą przestrożę. Jedźcie z Bogiem. —

I rozstali się przyjaźnie.

Jechali dzień jeden, jechali dzień drugi, bez przygody, dzięki Bogu: śpiewali w drodze pieśni nabożne — popijali wódkę u żydów po karczmach, a przekąskę z wędzonki, jaj twardo gotowanych mieli w torbach borsucznych zapas — aż przybyli dnia trzeciego pod Zawichost. Przy drodze stała kapliczka świętego Jana Nepomucena: stanęli przed nią, zdjęli czapkę, i poczęli modlitwę, gdy nagle z kapliczki wychodzi jakiś pan, wysoki, barczysty — bogato przybrany. —

— A gdzieżto panowie bracia jedzieta? — zapytał.

— Jasny panie (odrzekł Jadam), jesteśmy podróżni, jedziem pod Kraków do krewniaków.

— Więc napijmy się nieco! — I klasnął w ręce, a wysoki hajduk wyniósł z zakapliczki puzdro niemale, i ogromny kielich. Jadam i Bartłomiej zsiadli z konia — a pan Borejko, kasztelan zawichostski (gdyż to on był), wlał butlę wina w kielich, i w ręce Jadama wypił. — Jadam, stary dworus, i gracz do puhara, przyjąwszy kielich pełny, pogłaskał się po czuprynie, splunął, otarł wasy, i jednym lykiem wypróżnił całą miarę. — Pan Borejko z radości poklepał go po ramieniu, i rzekł:

— Zapraszam Wasci i Wasciwego sodalisa do siebie, zobaczym, kto kogo przepije.

A kazawszy hajdukowi zabrać puzdro — razem z wędrowną szlachtą poszedł do dworu. — Wzięto bułanka do stajni — kasztelan wprowadził gości do osobnej izby, gdzie na rozestaniej słomie leżały kobierce, na stole było dostatkiem jadła i napoju; w tym przybytku pijaków, pan Borejko rzekł:

— Tu na osobności sprobujemy się z Waszmościami, kto ma łeb tęższy, bo widzę, że mam

do czynienia nie z frycami. — I dobył puhar jeszcze potężniejszy.

Z uśmiechem spojrzal nań Jadam — ale Bartłomiej z trwogą zmierzył, że blisko półgarnca trzyma. Kasztelan z gąsiora napelniwszy go, wypił w ręce Jadama. — Jadam odpiawszy żupan, popuścił pasa — i gładziej lyknął od pana Borejki. Kasztelan pokręcił głową z podziwienia, a Bartłomiej spoglądając jak na cudo, otworzył gębę, gdy Jadam podając mu pełny — zachęcał, aby za jednym oddechem wypił. Bartłomiej dla utrzymania szlacheckiego honoru, począł pić — ale trzy razy przestawał, zanim spełnił miarę.

Pan Borejko z pogardą nań spojrzawszy, rzekł: widać, że to maiż¹⁾, z nim nie ma co zaczepiać — ruszaj bratku do mego marszałka, i powiedz mu, aby ci dał wygodę.“ Bartłomiej zawstydzony, ustąpił z izby. —

— No! teraz hajda w taniec miły bratku, trafil swój na swego, mówił diabeł do węglarza — z innéj beczki zacznijemy, zawołał kasztelan — a rzuciwszy puhar — porwał za uszy konew srebrną, pełną wina, i wsadziwszy w nią głowę, wypił do kropki. —

Jadam odwinał pas zupełnie — zrzucił żupan — a rozebrawszy się jak do polewki — schwytał konew — nachylił — a pokazując prózną Borejce: — „A co, Jasny Panie, czy macie ochotę spróbować starego ówika? owoż wam pokażę małą sztuczkę — uważaj Jasny Panie. —

Tu nalał sobie potężny puhar, a po pierwszym lyku, musnął się po jednym wąsie, potem po drugim — a za trzecim, —wzdłuż twarzy, od czoła, do brody, uderzył w stół palcem z wierzchu i ze spodu, tupnął nogą i krzyknął piwo! —

Kasztelan usiadł na kobiercu — Jadam drugi puhar sobie nalał, podzielił go na trzy lyki, za każdym podwójnie muskał się po wąsach i brodzie — w ostatku krzyknął: piwo! piwo! dobre! —

Pan Borejko duże oczy wytrzeszczył z podziwem; gdy Jadam nalał trzeci puhar — a pijąc

w tych podziałach, jak dwa pierwsze, po trzykroć muskanie powtarzał, i w końcu trzykroć wykrzyknął: piwo! piwo! dobre! naléj!

Kasztelan powstał, wypił dwa puhary z temiż sztuczkami, ale w trzecim się pomylił — i musiał zaczynać na nowo — lecz język już zplątany, nie wymówił piwa, a sam zmorzony, upadł na kobierzec; Jadam wtedy do zimnego pieca głowę przycisnął — zrzucił odzienie, a stojąc w koszuli jeno — wodą zimną polewał czuprynę. Chwiał się czas jakiś na nogach, poczem obsunął się po piecu, przysiadł — a straciwszy równowagę, upadł na kobierzec i zasnął.

Bartłomiej tymczasem smaczno zajadał u marszałka — który znając swego pana — pilnował, aby nikt mu nie przeszkodził: wszakże, gdy upłynęło godzin kilka, wystąpił do izby słomianéj (tak nazywano, gdzie pili) hajduka. — Gdy ten drzwi otworzył — Jadam bez hajdawerów — zajadał trzeźwy potrawy ze stołu — pan Borejko spał jeszcze. Nie długo przecie otworzył oczy nabrzmiałe — zsiadała i nabrzmiała mu twarz cała. Kiedy zlał głowę zimną wodą — i przypomniał, jak zwyciężonym został w pijatyce, rzekł ochryplym głosem: —

— Panie bracie! widać, żeś diabła połknąć musiał — w całym powiecie! ha, w całej ziemi naszéj nie znalazłem lba tak wytrzymałego! Jedźcież z Bogiem, żebym się przy was dłużéj nie wstydził. Ale Waszeciów dwóch na jednym koniu — czyjże to koń?

— Mój, Jasny Panie!

— No, to Waszec temu chlystkwowi, swemu sodalisowi, podaruj swego — bo ja dam Waszeci lepszego. —

Jadam uściśnął za kolana Pana łaskawego — co rychléj się ubrał, wyszedł z rumianym licem, i oświadczył swemu towarzyszkowi wolę Jasnie Pana. Bartłomiej podskoczył z radości, że dobrego konia dostał — gdy wywiedziono w bogatym rzędzie dzielnego bieguna. Pan Borejko wyszedł na ganek — a gdy dosiedli koni obaj —

1) Maiż, ptak młody, do łowów nie wprawny jeszcze.

kazał przynieść puhar od strzemięcia, i pił zdrowie Jadama. — Szlachcic rzucił czapkę w górę — wychylił vivat, i ruszył z kopyta; Bartłomiej zagrzany ochotą sąsiada — prosił o puhar, i jednym łykiem wypił; poczem skłonił czapkę i poleciał za Jadamem. Ledwie za bramę wyjechali — Bartłomiejowi w oczach zciemniało — począł zbytecznie kiwać się na koniu. —

— Ki ci za diabeł, słaba głowo! pił jak kanarek — a spił się jak bela! no, trzymaj się trutniu. Tak krzyczał rozgniewany Jadam — ale widząc, że Bartłomiej przytomność utracił, mrużąc: „lepiej ci pono było na jednym koniu jechać.“ Zsiadł z konia, i zsadził sąsiada, a położywszy pod płotem, przy którym uwiązał konie — pobiegł do studni, i ciebrem na zimnej wody chlusnął. Otrzeźwiał omglący szlachcic — począł przychodzić do siebie — a po spoczynku godzinnym — zdrowi i weseli ruszyli dalej w drogę. —

Jechali dzień jeden — jechali dzień drugi — na trzeci stanęli szczęśliwie na miejscu — ale Jadam spadku nie odebrał, bo trzeba wieść o to proces w trybunale. Bartłomiej zastał starą pannę ciotkę, o której mówili, że bardzo chora — zdrową jak ryba. Obaj zawiedzeni w nadziejach, spoczawszy dni kilka, ruszyli z powrotem. Jadam chciał wstąpić do pana Borejki: uprosił go Bartłomiej, że minęła zdala, równie jak wieś — gdzie pewnie dziedzic więcej nie malował kaczki z piskorzem. — Ale blisko domu — gdy rząd bogaty sprzedał Jadam w miasteczku, wstąpili do gospody — popili wódki — a dla ochoty, miodu gąsior kazał stawić Bartłomiej — powoli go wysuszyli; Jadam rozgrzany, kazał stawić drugi — po nim trzeci, a choć Bartłomiej już spał pod lawą — Jadam pił, a doprawiał sobie krupnik²⁾. Co nie mógł winem Borejko — to zrobił słodkawy krupnik — Jadam, gracz stary — padł na lawę. — Bartłomiej wcześniej zerwał się na nogi otrzeźwiał, poszedł do stajni i zna-

lazł swego bułanka w całości — ale nie było pięknego konia pana Borejki — budzi Jadama, cuci; na wiadomość o tem, otrzeźwiał szlachcic — bieży do stajni, i nie znajduje konia — powstaje krzyk i wrzawa: prawda, że porabiał stolki i lawy — obciął kawał stołu szabłą rozszluszczony Jadam; ale żyd zamknął się dobrze do komory, a oknem wyskoczywszy, prowadził na pomoc swoje chmarę chłopstwa z sołtysem na czele. — Nie było co robić — ani w czem wybierać: wsiedli więc obaj na bułanka, i ruszyli przeciwnymi wroty, aby się z gromadą zbrojnych w cepy i palki nie spotkać. —

Kiedy wrócili do domu — Jadam chciał swego bułanka odebrać — Bartłomiej nie dał — od słów i kłótni, przyszło do procesu: Jadam sprzedał domostwo na proces — Bartłomiej kawał gruntu i bułanka. Z przyjaciół serdecznych, wrogi zacięte — po 20stu latach pieniactwa, nim wyrok otrzymali w trybunale piotrkowskim, pomarli. Bartłomiej w zwadzie karczemnej cięty w głowę, prędko umarł.

Jadam przepijając pana Borejkę, i sławnych pijaków, których sprowadził kasztelan do siebie — niedopiwszy konwi srebrnej — upadł i skonał.

Tak zeszło marnie z tego świata dwóch — szlachty bezpotomnie.

OPIS RZEZI HUMANSKIEJ

przez córkę gubernatora Humania, *Mładanowiczównę*,
zamężną Krebsową.

Humań był w szczupłym obrębie opalisadowany wysokimi palami, miał dwie bramy rogatkowe, jedną, jak jest teraz, a drugą od Babanki; w nich stało po dwie armaty, czyli moździerze, był i garnizon, z 600 ludzi złożony, miał porucznika Lenarta, i ten garnizon utrzymywał warty po bramach i kolo kordegardy, która była bardzo obszerna, pełna hultajstwa hajdamackiego, łapanego przez kozaków.

— 2) Wódka z miodem.

Pomieszkanie moich rodziców, było drugą palisadą obstawioną, i ten obwód miał cztery bazy tak obszerne, że w lecie, na górnej etaży, mógł stać i robić zesłany od wojewody geometra Szafranski, który zjechał umyślnie dla rozmierzania gruntów, dla popów, przez biskupa Rylo święconych. Był to człowiek nie tak młody, musiał służyć dawniej w wojsku pruskim, bo jak sobie przypominam jego rozmowy z moim ojcem o królu Fryderyku II., wtenczas wojującym, jego później okazane męstwo, to wszystko dowodzi, że służył wojskowo.

W całym Humanium nie było wody, Szafranski kazał kopać studnię, tam, gdzie teraz ratusz; nie dowiódł jednak umiejętności hydraulika, bo choć miała sążni 300 głębokości, do wody się nie dobrano. W czasie nieszczęsnej rzezi, ta studnia stała się grobem dla różnych męczenników i dla moich rodziców, dla babki, mającej lat 88, dla ciotki i kilku osób z mojej rodziny.

Na początku roku 1768., zaczęli coś sekretnie działać. Widziałam, jak się często zjeżdżali do ojca mego oficyaliści i possessorowie: zawsze były sekretne rozmowy, narady; a że miałam już rok ósmnasty, i będąc dobrze prowadzoną przez najukochańszego ojca i rozsądną ciotkę, nie byłam takim bałwankiem, jak wiele z moich rowiennic. Przysłuchiwałam się pilnie wszystkiemu, zaglądałam i dostrzegałam, że nocami napelniał się magazyn, nie daleko naszego mieszkania, siodłami, czaprakami i t. d.; co dowodzi, że to usposobienie było za sekretną dyspozycją wojewody, jakoż pierwszych dni Kwietnia, wjechał w województwo braclawskie, do Spiczyniec, w dobra Radziwiłłowskie, Puławski z trzema synami, i ogłosił się marszałkiem konfederacji barskiej, pod hasłem, za wiarę i wolność, a wzięwszy gwałtem od Woronicza, regimentarza, nieco kawalerii narodowej, w jednym tygodniu miał łączącej się z nim szlachty 8000, azatem wypadało robić tamę. — — —

(Dokończenie będzie w 3im Numerze.)

KRYTYKA.

Jana Długosza dzieje polskie.

Przełożone na język polski przez *Bornemana Gustawa*, Zeszyt 1szy. W Lesznie czcienkami *Ernesta Günthera*. 1840.

w Stawce stron 64.

Są ludzie, którzy prześladowani za życia, po śmierci nawet z zawistnym sobie losem pogodzić się nie mogą. Do takich należał między innymi nasz Jan Długosz z Niedzielska, szacowny kronikarz, nauczyciel dzieci Kazimierza Jagiellończyka, nominat, arcybiskup lwowski, najuczestszy i najpracowitszy w swoim czasie i narodzie człowiek. Za młodu zebrałszy w kraju i za granicą liczny plon nauk, gdy w stanie duchownym życie Muzom poświęcić pragnie, kłótnia o biskupstwo krakowskie, wciąga go mimowolnie do zatargu, odrywa od nauk i zniewala unosić przed burzą głowę. Przecież nauka i cnota, odniosły zwycięstwo nad gniewem monarchy. Długosz przywołany został napowrot do Krakowa. Ale jakież go tu los czekał? Oto król powierza mu wychowanie swoich synów. Męczy się biedny, chłocze tepe do nauki Jagiellony i wśród ich płaczu, tej przyjemnej dla Kazimierza, ale obmierzałej dla dziejopisa muzyki, wartuje archiwa, zgromadza kroniki, annalistów, szpera, ślęczy; a kiedy już pisać zaczyna, król odrywa go od zaczętego dzieła, i każe się układać o pokój z przebiegłym zakonem. W poście czoła wykonał Długosz to polecenie; a gdy za prace i trudy swoje mianowany arcybiskupem lwowskim, zamierza resztę życia spokojnie na łonie nauk i przyjaźni przepędzić, śmierć zakolatała nagle do drzwi jego.

Nie tu koniec biedy Długosza. Pisma jego z taką pracą zebrane, jak np. żywoty biskupów polskich, jedne giną, drugie wieki, skrzynie i police wycierają; są skracane, przepisywane żywcem przez innych, bez wzmianki nawet o źródle; owszem stają się frymarkiem, a gdy ten się nie udał, w części tylko drukowane, znowu są w kącie na pastwę moli wrzucone. A kiedy niżsi daleko od niego kronikarze i kompilatorowie jego, jak np. Kromer, Gwagnin, Herburt znaleźli tłumaczy na ojezysty i obce języki, Herodot ten polski, musiał wiek z okładem czekać na cudzoziemca, który się na nim poznał i krwawą pracę jego od zupełnego zatracenia zachował.

W nowszych dopiero czasach zaczęto pojmovać niezmiernie dziejopiskie zasługi Długosza. Naruszewicz, Bentkowski, Gołębiowski i inni nie wahali się umieścić go w rzędzie najcenniejszych naszych historyków, Uczuliśmy już nawet potrzebę czytania dzieł jego w języku ojczystym, i uczuciu tej potrzeby, winniśmy przekład, którego cząstkę małą w Orędowniku rozebrać krytycznie postanowiliśmy.

Przekład ten skutecznym jest według edycji lipskiej z r. 1711. Zawiera w sobie: Świadcstwa niektóre o Janie Długoszu; życie jego; dedykacją Herburta I., edycy senatowi weneckiemu (z edycji dobromińskiej 1611. r.) i nareszcie początek księgi I. samych dziejów. Nasamprzód rzućmy kilka uwag o układzie. Pan Gustaw Borneman, trzymając się ściśle edycji lipskiej, tłumaczył bez potrzeby świadectwa niektóre o Janie Długoszu. Wydawca niemiecki Huysen, idąc za zwyczajem filologów swego narodu, którzy ogłaszając drukiem jakiego autora greckiego, albo rzymskiego, przytaczają (bardzo w swoim miejscu) świadectwa o nim innych greckich, albo rzymskich autorów, umieścił także wzmianki pisarzy polskich o naszym Długoszu. Wzmianki atoli te są bardzo ogólne i niedostateczne, gdyż prócz przytoczonych tu Okolskiego, Starowskiego, każdy niemal kronikarz i heraldyk polski wspomnieć musiał, i wspominał też o ojcu historyków naszych. Znajdziesz podobną wzmiankę o nim w Miechowicie, Kromerze, Bielskim, Neugebaurze, Pa-prockim i t. d., i nie wiedzieć prawdziwie, dla czego Huysen świadectwa Okolskiego i Starowskiego przypisał do edycy swojej, w której żywot Długosza umieszczył, czy bez porównania więcej, niż owe *ś w i a d e c t w a*. Na to tłumacz zważać był powinien, i zamiast przytoczenia tych świadectw, zrobiłby był lepiej, gdyby czytelnikowi dał krótką wiadomość o dziełach i edycyach dzieł Długosza, o rękopismach tego autora, dotąd nie drukowanych i t. d. Nie należało także tłumaczyć dedykacji Herburta, a nade wszystko nie trzeba było pogmatwać porządku, który najnaturalniejszy jest w tym sposobie: Życie Długosza; jego własna dedykacja i zaraz po tej same dzieło. Ale mniejsza o układ!

Tłumacz umieszczając na czele swego przekładu żywot Jana Długosza, wyjęty z edycy dobromińskiej, jakkolwiek okwity w wydatniejsze rysy życia tego męża, nie powinien był przestać na biografii jego, napisanej w XVI. albo XVII. wieku. Dziś wymagamy więcej po biografii Długosza, niż wyczerpania, gdzie nauk słuchał, kiedy został subdyakonem, dyakonem i kapłanem, kiedy kanonikiem, ile postawił gmachów i t. d. W tem wszystkim widzimy tylko czyny i koleje pospolitego człowieka. Tłumacz miał nam wystawić Długosza, jako historyka. Powinien przeto był w jego żywocie powiedzieć: w jakim stanie Długosz niwę historyczną u nas zastał, w czym się i o ile do uprawy jej, do zakwitnienia przyłożył, jakie miał pomoce, na jakie trafił zawady; trzeba było wskazać jego usposobienie naukowe i umysłowe; czy był w tym względzie wyższym nad swój wiek; czy namiętność, zabobon, uprzedzenie, nienawiść, albo przychylność ku osobom i narodom nie tłumili w nim prawdy; czy się na rzeczy i wypadki zdrowem okiem zapastrywał; jednym słowem: czy był sędzią kompetentnym (a historyk, niezem

innem nie jest, tylko sędzią) czynów osób i narodów sobie czasem bliższych, albo współczesnych. Taką biografią, zamiast gołego przekładu dawniejszej, radzibyśmy byli widzieć na czele przekładu polskiego; a o nie nie powinno było być trudno tłumaczowi, wczytawszy się pilnie w same dzieła Długosza, drukowane¹⁾ i w rękopismach (z ostatnich posiada niektóre biblioteka kurnicka²⁾), zasiągnąwszy rady w dziełach Gołębiowskiego, Voigta i innych.

O samym przekładzie księgi 1szej dziejów Długosza, obejmującym dwie dopiero tylko karty edycy lipskiej, nie mielibyśmy co powiedzieć, gdyby sumiennie krytyki nie wkładała na nas obowiązku wytknienia niektórych usterków.

Szczupłość miejsca krytyce w Orędowniku poświęconego, nie dozwala nam się obszerniej nad tem rozwozić. Nie możemy jednakże zamilczeć, że przekład ten nie jest wolny od latynizmów i germanizmów, zbyt się trzyma wyrazów, zamiast myśli i rzeczy, jak być powinno. Uchodzi to w przekładach klasyków greckich i rzymskich, gdzie czytelnik nawet (o ile własność języka, na który są tłumaczeni, pozwala), i powierzchowną barwę myśli i wyrazów autora poznać pragnie; ale w przekładzie ojezystego autora, chodzi więcej o rzecz, niż o formę; oddać więc tę w właściwych wyrazach i toku mowy, powinno być najusilnijszym staraniem tłumacza.

Aby nas kto nie obwiniał o zbyt surowy w tym względzie sąd o przekładzie Długosza przez pana Bornemana, przytoczymy tu kilka miejsc z tego przekładu, które nasze twierdzenie usprawiedliwią. A naprzód pod względem wierności przekładu. Na stronie 9 mówi Długosz: „*Sep-tem praecipuis fluminibus, quae amnes quandoque nuncupamus.*“ Pan Borneman przełożył na str. 64.: „Język słowiański nadał imiona następującym siedmiu rzekom głównym, strumieniami niekiedy zwanym.“ Myśl zupełnie przeciwna, jak w łacińskim tekście, tak, iż gdyby był tłumacz powiedział: „siedmiu strumieniom, niekiedy rzekami głównymi zwanym,“ byłby podobno bardziej zbliżył się do myśli autora. Różnica znaczenia *flumen* i *amnis*, jest dostatecznie uzasadniona w łacińskich pisarzach i wyłożona przez uczonych filologów;

- 1) Czytanie dzieł Długosza, odkryłoby mu było nawet wiele faktów nowych z życia tego sławnego męża. I tak np. z dzieła jego: *Vita beatissimi Stanislai*, wydanego w Krakowie u Hallera 1570. r. byłby się dowiedział, że Długosz był przez niejaki czas profesorem w uniwersytecie krakowskim, o czem żywot jego tłumaczony przez pana Bornemana nie wspomina.
- 2) Między innymi, znajduje się w tej bibliotece autograf, na pergaminie pisany, obejmujący negocjacje Długosza i całą historią wojny pruskiej; dzieło dotąd światu literackiemu nie znane. Znakomity znawca starożytnej literatury naszej, Tytus hr. Dziatyński, zamysła je drukiem ogłosić. Będzie to wielkiem wzbogaceniem historycznej literatury krajowej.

zobacz Döderlein Synonymik, część II. str. 8., gdzie się na licznych okazach przykładowych, że *flumen* jest ogólniejsza nazwa, znacząca każdą płynącą wodę; przeciwnie zaś *amnis*, oznacza główną, wielką, szeroko i wspaniale płynącą rzekę. Tłomacz, jak się zdaje, dał się uwieść niemieckiemu „Strom“ odpowiadającemu zupełnie znaczeniu *amnis*; ale polski wyraz strumień, choć może z tego samego pochodzi źródła, straciwszy w naszej mowie pierwiastkowe znaczenie, zmałał i z wspaniałego niemieckiego „Strom“, w strugę się u nas zamienił. Jeżeli p. Borneman nie wierzy powszechnemu, wszędzie od pospólstwa nawet przyjętemu znaczeniu tego wyrazu, niech posłucha, co Kluk w tej mierze Zw. 3., 229 mówi: „Rzeki owe główne, które w samo morze wpływają, Niemcy mają za strumienie, Ströme; w naszym języku mniejszą wodę rozumiemy, jak jest główna rzeka i nieco bystrzejszą. Strumieniami więc są owe wody płynące, które mając mierną znakomitość, z równymi sobie się nie łączą, lecz tylko z drobnymi strumykami i w rzekę wpadają; np. „Nurzec na Podlasiu, Liwiec na Mazowszu,“ a przekona się sam, że się w tem miejscu pomylił.

Podobnego rodzaju jest inne uchybienie na str. 52., gdzie tłumacz: „Gdy nakoniec Bóg łaskawy powódz uskromił, i mocno się zanosilo na podobny grzech, jakim Adam w Raju *uwoodził* siebie i potomstwo swoje, za dawnego przeciwnika chytremi podszepty mając szwankować“ etc. Tu oczywiście pan Borneman nie rozróżnił znaczenia słowa *dokonanego*, od *niedokonanego*, co jest temu, który nie wyszał z mlekiem, że tak rzekę języka, dość trudnem zadaniem w polskiej mowie. Wiedoczną jest, że chciał powiedzieć: *uwiódł*, nie zaś *uwoodził*, coby powtarzanie, albo też jeszcze nie zupełne dokonanie czynności oznaczało, przeciwnie znaczeniu myśli autora przez *contexuerat* wyrażonej. Nadto *praevaricatio* nie jest to grzech, *peccatum*, wyraz Długoszowi zapewne łatwiej się nasuwający, jak sądowe, nie tak powszechne *praevaricatio*; ale tu autor chciał tem słowem bliżej gatunek przestępstwa oznaczyć, nazywając je *przeniewierzeniem*. Okres ten cały, podobnie jak i początek dla zbytnej rozwlekłości, nieznośnej w polszczyźnie, jest ciemny, niezrozumiały, częstokroć dwuznaczny, jak np. zaraz w tem zdaniu: „za dawnego przeciwnika chytremi podszepty mając szwankować,“ gdzie dla wymuszonej przekładni, utrudnione jest objęcie prawdziwej myśli autora; a podobne dwuznaczności są zbyt częste, aby je pominąć i nie zwrócić na nie uwagi tłumacza: np. *ziemia polska wyborna dla ryb i t. d.* Sam nawet początek nie jest wolny od podobnych uchybień (str. 51.): „Ludzkie plemie przy samem jego stworzeniu i ukształceniu, w czystości i niewinności w pierwszym naszym rodzicu Adamie założone,

którego drugim po sobie przelożonym Bóg zrobić zamyślał i t. d.“ Takich miejsc znajdziesz nie mało (i nie jest od nich wolne życie Długosza, np. na str. 24.: „czego z łatwością u króla uprosił“). Gdzie zaś nie masz wyraźnych uchybień przeciw duchowi języka, tam razi często oczy i uszy tok nie polski, niewłaściwe wyrażenia i składnia zbyt niemiecka, lub łacińska; często nielogiczność w wysłowieniu; np. na stronie 63. mając brak, (t. j. mając nic), wina i oliwy (*vini et olei indigens*), dla położenia północnego, używamy zamiast wina, piwa, co się albo z żyta (*cerere?*), przynicy, etc. robi.“

Wszakże: *in magnis voluisse, sat est!* I my cieszymy się szczerze, że się znalazł ziomek pracowity, co się nie uląkł tak olbrzymiej, mozolnej, trudnej, ale pożytecznej pracy, której ogrom tylko ten ocenić przyzwolicie potrafi, co sam sił swoich na przekładach pisarzy łacińskich z średnich wieków doświadczał. A jeżeliśmy dla dobra nauki zmuszeni byli wytknąć tu i owdzie spostrzeżone uchybienia w trudnej, nader trudnej tej pracy, nie uczyniliśmy tego bynajmniej w chęci zrażenia od niej tłumacza. Owszem, pomni na ową przestrożę Krasieckiego: *Z umysłu pracujących szacunek roboty, wielbimy jego pilność i wytrwałość, i uznajemy użyteczność usiłowań.*

Warszawa, dnia 25. Września 1840.

M. *

Korrespondencya.

Z Hali. Piszą nam, że uczoney *Dr. Roeppele*, już ukończył ważne dzieło: *Historji Polskiej*, należącej do sławnego zbioru *Historji powszechnej*, wydawanej przez Heerena i Uckerta. Pan *Dr. Roeppele* z wielkiem usposobieniem zgłębiał wszystkie sobie przystępne źródła historyi polskiej, nauczył się polskiego języka, odprowadził nawet w tym celu podróże, i w dziele, które już jest w druku, a najdalej w początkach Grudnia wyjdzie, nowe światu uczonemu objawi swych badań rezultaty. Czy takowe przypadną do myśli samymże Polakom, nie wiem; to tylko powiem, że niezamordowany ten badacz, sumiennie starał się otrząsnąć z wszelkich przesądów, wysledzić prawdę, i wypadki ścisłej krytyki na źródłach historycznych opartej, skreślił w tem dziele, nad którym już od kilku lat pracował¹⁾.

1) Czy dzieło to w istocie tak sumiennie napisanem znajdziemy, pokaże się z rozbiorem obszerniejszego, który po wyjściu téj książki, natychmiast w piśmie naszym umieścimy.

(Przypisek Redakcyi.)

Ze Lwowa. Instytut Ossolińskiego ciągle drzy-
mie. Nowy dyrektor zajmuje się podobno ustawianiem,
czyli uporządkowaniem książek, ale wszystko idzie z o-
porem; będąc nie dawno we Lwowie, nie widziałem,
aby co robiono w instytucie. Pożal się Boże dobrych
chęci Ossolińskiego! W jednym tylko p. Pawlikowskim
pokładają nadzieję ci, których zakład Ossolińskiego jesze-
ze obchodzi. Wreszcie mało tu życia literackiego.

Tłumaczenie Schillera: *Muzy greckie*, przez Józefa
Borkowskiego, jest wyborne. Podróż Winnickiego,
nie tyle mi się podobała jakem sobie obiecywał, bo też
po Soplecy trudno, aby co dobrego o *Panie kochanku* napi-
sać się dało.

Książę Władysław Sanguszko, gotuje drugie wy-
danie swojego zajmującego o koniach pisma. Pauli za-
powiada ciekawe książki; ma ten młody człowiek najle-
psze chęci, niepospolite zdolności i dowcip; o jedynę
tylko wytrwałości cokolwiek powątpiewam, bo to ogni-
sty temperament i jakby na żywym srebrze siedział; wsze-
lako na nim literatura może niemałe budować nadzieje.

Pan Żubrzycki, znany już literat, zbiera troskliwie
materiały do dziejów krajowych. Z Archiw miejscowych
wyjął już nie jeden ważny dokument, mianowicie do dzie-
jów unii kościoła wschodniego z zachodnim.

Pan Maciejowski przejrzawszy nasze literackie skar-
by, powrócił do Warszawy. Mówią, że plon jego nau-
kowy w Lwowie zebrany, jest bardzo znaczny.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. Wyszły tu w tych dniach następujące
dzieła nowe:

a) *Katechizm rzymsko-katolicki*, podług niemieckiego
Schmidta, z dołączeniem *Ministrantury i całej Mszy Ś.*
w polskim języku, nadto *najużywniejszych w kościele ta-
cińskich Piesni*, obok z tłumaczeniem polskiem. Imię au-
tora, którego dziełka elementarne religijnej treści, wszę-
dzie po szkołach bawarskich są zaprowadzone, znane jest
powszechnie u nas, nietylko światłemu duchowieństwu, ale
i publiczności; bo powieści jego ku wzniesieniu religijnego
uczucia, zwłaszcza w młodzieży, i w naszym języku, choć
w słabym przekładzie, z upodobaniem są czytane.

b) *Oltarzyk nowy* dla katolickiego chrześcianina, to
jest, *Nabożeństwo najpotrzebniejsze*, z książek przez
Kościoł S. potwierdzonych wybrane, z dołączeniem Piesni
najbardziej używanych. Poznań 1840.

Z nowin literackich zamiejscowych najważniejsze
są: **Michał Czajkowski**, wydaje powieść history-
czną, pod tytułem **Owruczanin**. Jego Gawęd
T. I. wyjdzie około 1go Grudnia r. b. *Ukraiński*,
T. I., zawierają powieść ukraińską, z czasów humań-
skiej rzezi, **Koszarata** wyjdzie nieco później.
Nad to: Z mojej podróży, czyli wrażenia odebrane
we Włoszech, także przez Michała Czajkowskiego. Trzy
powieści, przez pana *Ligenzę*, z przedmową przez
Milkowskiego, już są również w druku. Przedmowa tchną-
ca staropolskim duchem i językiem wyborne napisana,
a same powieści cudnej piękności, cechujące człowieka
szlachetnego serca i wyższych pojęć. Pan Piwo, po-
wieść kujawska, przez *L. O.* znanego już w tym ga-
tunku piśmiennictwa. Gawędy o sąsiedztwie, przez
hr. *Narcyza O* Gawędy o przesądach wiejskich,
przez tegoż. Nareszcie naśladowanie Jezusa Chry-
stusa, Tomasza a Kempis, tłumaczenie *Alex. Jelowie-
ckiego*, z wielką dokładnością i dobrym stylem dokonane.

W tych dniach powrócił do Poznania nasz ziomek,
pan **Sarnecki**, znakomity polski malarz; bawił on
przez kilkanaście lat w Niemczech, w Francyi, naostatku
w Rzymie, nie mając do swego wydoskonalenia i utrzy-
mania innych zewnętrznych środków, jak własny talent,
jednający mu wszędzie, nawet między cudzoziemcami,
wielbicieli i przyzwoitą pięknym sztukom nagrodę.

Ponieważ dowiadujemy się, że pan Gladysz swoje ca-
łe dziełko, z którego był wyciąg w Programmacie umie-
szczony (zobacz N. 1szy Orędownika), w tych dniach
do druku oddał; wstrzymujemy się przeto z naszym spra-
wozdaniem, aż dzieło wydrukowanem będzie. Jestto
owoc kilkoletnich badań tego uczonego profesora, któ-
re na historią filozofii, a mianowicie na związek, czyli
zakon pitagorejski, dotąd tajemniczą pomroką okryty, no-
we mezawodnie w świecie uczonym rzuci światło.

Orędownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października
do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½ przyjmują
królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu
na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Popliński. J. Łukaszewicz.**